

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Właściciele: Dr Michał Danielak i ks. Andrzej Szponder.

Wychodzi co sobotę.

Kosztuje rocznie 4 kor

półrocznie 2 kor.

Numer pojedynczy kosztuje

20 hal.

Listów nieopłaconych nie

przyjmuje się.

Binro bezpłatnej porady prawnej

dla ubogich prenumeratorów

„Obrony Ludu“ jest otwarte

codziennie rano i popołudniu.

Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcyja i administracyja

znajduje się w Krakowie

ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-

sza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze

przesyłać należy pod adre-

sem: Administracyja „Obro-

ny ludu“, Kraków, ul. Pi-

jarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWAŁONY JEZUS CHRYSZTUS!

OD REDAKCYI.

Powiedźcie sąsiadom swoim i znajomym, którzy chcą sobie „Obronę ludu“ zaprenumerować, że każdy, który teraz zapłaci prenumeratę na rok 1903, albo na cały rok albo na pół roku — będzie otrzymywał gazetę do końca bieżącego roku całkiem za darmo.

Upraszamy naszych Czytelników o przysyłanie prenumeraty za rok następny 1903. Musimy bowiem wiedzieć, kto chce dalej czytywać „Obronę ludu“ i komu ją w roku przyszłym mamy posyłać.

Pieniądze należy posyłać pod adresem: Administracyja „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska Nr. 2.

Ratujmy co nasze!

W poprzednich numerach »Obrony ludu« wykazaliśmy choć krótko ale jasno i zrozumiale, że źle się działo, gdy szlachta

polska we wschodniej Galicyi czy z lekkomyślności, czy z niezrozumienia rzeczy, sprzedawała swe majątki żydom i niemcom, zadając tem postępowaniem potężny cios sprawie polskiej, bo było to proste rugowanie żywiołu polskiego z kresów Ojczyzny naszej. Bywały wypadki, że szlachcic wolał swoją ojcowiznę sprzedać żydowi, niżeli ją odstąpić na parcelacyą, bo lędził się, iż z nadzieją lepszych czasów będzie mógł łatwiej odkupić dawną swą własność, a rozparcelowawszy ją, musiałby się z tą myślą na zawsze pożegnać. Było to jednak ludzeniem i tumanieniem siebie samego a nierzadko z zupełną świadomością, bo co raz wilkowi do gardziela wpadnie, uważa się za przepadnięte. I tak się też działo, że raz sprzedany majątek czy niemcowi czy też przeważnie żydowi już więcej nie powracał do pierwotnego właściciela. Żydostwo, zdobywszy po największej części sposobem lichwiarskim dwór polski, bo w planie żydów jest, wykupić najprzód wielkie posiadłości, potem z porządku rzeczy przyjdzie kolej na wykupianie mniejszych włościańskich gospodarstw i tym sposobem spełni się marzenie żydów, że Galicya zamieni się na Galileę i na gruzach polskich powstanie nowa Ojczyzna dla synów Izraela.

W ostatnich latach, jak to wspomnieliśmy, powstał ruch parcelacyjny i coraz bardziej się wzmaga. Ponieważ na to pole parcelacyj rzuciło się wielu przejętych duchem spekulacyjnym, dlatego parcelacya dóbr polskich we wschodniej Galicyi przyniosła dotąd dla sprawy narodowej smutny wynik, z czego łatwo wyrozumieć, że parcelacya poszła i idzie innymi torami, niż to przypuszczać było można, i że dla nas obrała wręcz przeciwny i wysoce szkodliwy kierunek. Aby zaś temu zapobiedz na przyszłość, potrzeba tak działać i urządzić, aby parcelacya gruntów dworskich przestała być spekulacyjną operacyą i środkiem dla wzbogacenia się wielu jednostek kosztem utraty większych warowni polskości. Parcelacya musi przybrać kierunek czysto i wyłącznie narodowy! Spekulantów na łatwy zarobek trzeba stanowczo usunąć od parcelacyj, a właściciel większej posiadłości, sprzedając swój majątek, powinien postawić za warunek, że ziemia będzie rozparcelowana tylko pomiędzy włościan polskich, pomiędzy mazurów! Jakkolwiek Rusini, wychodząc z innego zapatrywania powiadają, że Polacy są we wschodniej Galicyi tylko przybyszami a Ruś jest wyłączną własnością Rusinów, więc grunta »pańskie« powinny przechodzić tylko w ręce ruskich włościan, to my na to odpowiadamy, że wschodnia Galicya czyli Ruś jest wspólną Ojczyzną tak Rusinów jak i Polaków. Nie zdobyliśmy tej krainy rozbójniczym najazdem lub podstępą wojną, ale nadstawiając w obronie tej ziemi przez długie wieki swe piersi na śmiertelne strzały dzikich hord tatarskich, tureckich i mongolskich, nabyliśmy słusznych praw do tej ziemi i to, cośmy nabyli, jest świętą, nienaruszalną własnością naszą i tej pozbywać nam się nie wolno, nie chcąc się narażać na surowy a zasłużony wyrok potępienia wobec przyszłych pokoleń. Groźby Rusinów i chęć wyrzucenia nas z naszych większych posiadłości nie powinny nas zastraszać, ale owszem powinny do czujności i bacz-

ności zachęcić i do obrony, większą energią napełnić. Każda piędź ziemi, każdy zagon polski ma i powinien przechodzić w ręce polskie! Bolesnem echem odbija się w duszy naszej każda wiadomość, gdy kawał ziemi polskiej w Księstwie Poznańskim przechodzi w ręce niemieckie. Boli nas, że okrutny i dziki w swej nienawiści prusak z pogwałceniem praw boskich i ludzkich czycha na ziemię naszą a to dla zagłady narodowości polskiej. Cel ohydny a więc i środki do tego ohydne, urągające nawet z najskromniejszych pojęć sprawiedliwości. Jeśli utratę każdego kawałka ziemi w Księstwie Poznańskim tak odczuwamy dotkliwie, to w istocie dziwnem i niezrozumiałem się wydaje, dlaczego przechodzenie w obce ręce dóbr polskich we wschodniej Galicyi tak nas mało obchodzi. Z tegoby wynikało, że nam nie utrata ziemi, ale raczej ucisk narodowy leży tylko na sercu. I gdyby wróg Prusak dokonywał wykupu ziemi polskiej w sposób delikatny i bez pogwałcenia zasad sprawiedliwości, tobyśmy się na to tak obojętnie patrzyli, jak się spokojnie zachowujemy wobec podobnego faktu we wschodniej Galicyi. Obudźmy się raz z tej gnuśnej i karygodnej obojętności, a rozwińmy należytą akcyę w obronie posiadłości polskich i ducha narodowego we wschodniej Galicyi i póki czas ratujmy, co nasze! Dla ludu polskiego stwórzmy przy parcelacyi jak najdogodniejsze i jak najprzystępniejsze warunki i ułatwienia, a lud widząc swój własny interes, chętnie zamiast wynosić się na niepewne losy do Ameryki, pospieszy na Ruś. Mazurów, mających chęć przesiedlania się do wschodniej Galicyi, możemy zapewnić, że znajdą tam ziemię znakomitą i bardzo urodzajną. Radzimy jednak, by się nie udawali pojedynczo, ale gromadnie. My zaś, zdając sobie sprawę z olbrzymiej doniosłości tej akcyi, z całą chęcią możemy służyć radą, pośredniczeniem w nabywaniu dóbr i dostarczaniu pieniędzy na długie terminy i pod najkorzystniejszymi warunkami. **Polscy włościanie, kupujcie ziemię we wschodniej Galicyi, bo to doskonały interes dla Was.**

Wśród lodów północy i lasów południa.

Polów wieloryba ¹⁾.

Było to w roku tysiąc osiemset pięćdziesiątym trzecim, gdy — jako młody, dwudziestopięcioletni podróżnik, — wsiadłem na okręt kapitana ²⁾ Barena, jadący na polów wielorybów. Celem naszej wyprawy miały być okolice Szpicbergen. Jest to gromada bezlu-

¹⁾ Wieloryb — największe ze wszystkich zwierząt. Żyje w morzach zimnych. Z postaci podobny do ryby, długiej na 40 łokci, a na 10 łokci grubej. Nie jest jednak rybą, lecz zwierzęciem ssącym, tak samo jak pies, kot, koń i tym podobne. Polują na niego głównie dla tłuszczu, zwanego tranem.

²⁾ Kapitanem nazywa się tutaj dowódca okrętu.

dnych wysp ¹⁾, leżąca daleko na północ Europy, pośrodku morza Lodowatego.

Wybraliśmy się we dwóch: ja i przyjaciel mój — Stefan, zwykły towarzysz moich myśliwskich wycieczek. Zaopatrzywszy się w dobre strzelby i ciepłą odzież, zabrawszy ze sobą dwa dzielne psy — Dogonia i Zagraja — wsiedliśmy wesoło na okręt. Mijając setki małych wysepek i skaliste wybrzeża Norwegii ²⁾ płynęliśmy już od paru tygodni, i przyznać się muszę, że ta długa jednostajna podróż okropnie mi dokuczyła.

Bo i co może być za przyjemność siedzieć przez tyle czasu zamkniętym w kajucie ³⁾ okrętowej, nie mieć żadnej rozrywki, prócz przechadzki po pokładzie; nie widzieć nic, prócz pochmurnego nieba i wiecznie burzliwego morza?

Dopiero trzynastego dnia zaczął nam dawać się we znaki silny mróz i tu i owdzie ukazały się olbrzymie kry, jakby góry lodowe. Dowodziło to, że wjechaliśmy nareszcie w te zimne okolice morza Lodowatego, gdzie można spotkać dawno oczekiwane przez nas wieloryby. Na okręcie wszyscy odżyli. Zaczęto przygotowywać liny i haki do połowu wieloryba; opatrywano czółna; całymi dniami kapitan stał na pokładzie z lunetą ⁴⁾ w rękę, rozglądając dokoła nieprzejrzane przestwory wód. Kilka dni minęło na daremnych oczekiwaniach. Tymczasem kry lodowe stawały się coraz częstszymi, coraz większemi; z trudnością mogliśmy przemykać się pomiędzy temi potwornemi górami lodu, z których każda mogłaby zmiażdżyć nam okręt. Nakoniec ujrzelśmy w oddali śnieżne równiny i poszarpane skały Szpicbergen.

— No, teraz dopiero się zacznie! — zawołał kapitan Barens.

Niedługo czekaliśmy na sprawdzenie się słów doświadczonego żeglarza ⁵⁾: na drugi dzień z wierzchołka masztu dał się słyszeć okrzyk pilnującego majtka: »Wieloryb! wieloryb!«

W jednej chwili zapomnieliśmy o przebytych nudach. Pochmurne twarze majtków ożywiły się; kapitan z rękami w kieszeniach przechadzał się po pokładzie okrętu, a my dwaj — to jest ja i Stefan — zaczęliśmy czempredzej oglądać i nabijać nasze strzelby.

— I na cóż to? zapytał kapitan.

— Tak sobie, na wszelki wypadek! Miałbym wielką ochotę poczęstować wieloryba kulą.

¹⁾ Wyspa — kępa ziemi obłana zewsząd wodą. Bywają wyspy, mające po kilka i kilkadziesiąt mil wzdłuż i wszerz.

²⁾ Norwegia — kraj leżący razem ze Szwecją wprost ku północy od nas.

³⁾ Każdy okręt z wierzchu ma płaskie nakrycie, zwane pokładem, a w głębi większe i mniejsze izby, czyli kajuty.

⁴⁾ Luneta, rura ze szkłami wypukłemi, jak w okularach. Przez taką rurę czyli lunetę można dobrze rozpoznać przedmioty bardzo odległe: o milę i więcej nawet.

⁵⁾ Żeglarz — człowiek, którego stałem zajęciem jest pływanie na okręcie po morzu. Wszyscy żeglarze, służący na jednym okręcie, stanowią załogę tego okrętu. Dowódca tej załogi ma nazwę kapitana; do pomocy ma on paru oficerów; resztę służby okrętowej stanowią majtkowie. Żeglarz, umiejący kierować okrętem, zowie się sternikiem.

Kapitan roześmiał się.

— Moi panowie! do polowania na wieloryby nie masz, jak harpun! — rzekł, wskazując na długą dzidę, którą właśnie oglądał jeden z majtków.

Harpunów takich mieliśmy na okręcie kilkanaście. Były to żelazne drągi, zakończone dwoma hakami, zwróconemi ku tyłowi. Były więc one nieco podobne do tych ości drewnianych, jakimi u nas na jeziorach bije się z łodzi duże ryby. Ciekaw byłem, jak też takim harpunem zabijać będą ogromnego wieloryba!

Widząc nasz zapał myśliwski, kilku majtków otoczyło nas wokoło: oglądali strzelby i — uśmiechając się — życzyli nam powodzenia... Już to wogóle mieliśmy łaski u załogi okrętowej. Zawódziliśmy je głównie — jak mi się zdaje naszemu zapasowi wódki i araku, których już niejedną butelkę wypili ci nasi towarzysze, nie lubiący — jak wiadomo — wylewać za kołnierza...

Statek płynął prosto na wieloryba. Kiedyśmy podjechali do niego na jakie 300 kroków, spuszczone cztery łodzie, w których umieściło się dwudziestu majtków. Na jedną z łódek wsiedliśmy obaj ze Stefanem. Kapitan nie bardzo był zadowolony z naszego wtrącania się do polowu, bał się bowiem, żeby nam się co złego nie stało. Ale my ani myśleliśmy słuchać jego przestróg, tembardziej, że sternik nasz i główny wielorybnik ¹⁾ — Marcin obiecał się nami opiekować.

Bo trzeba wiedzieć, że Marcin był to prawdziwy wilk morski ²⁾ i znał się doskonale na polowie wielorybów.

— Uważajcie panowie, — rzekł on, — gdyśmy oddalili się nieco od statku i innych łodzi, i chytrze mrugnął jednym okiem... Daję wam na to słowo uczciwego żeglarza, że my najpierwsi znajdziemy się koło wieloryba i pierwsi wsuniemy mu w brzuch ten harpun.

To mówiąc, potrzasał z dumą swoją długą dzidą, która na tępym końcu przywiązana była do liny. Lina zaś okręconą była na kołowrotku, umieszczonym w poprzek na przodzie łodzi.

— Siadajcie panowie tuż za mną i kpijcie sobie z tego, jeśli która łódź nas wyprzedzi... One właśnie napędzą na nas wieloryba!

Usiadłem za nim, śledząc bacznie ruch posuwających się łódek.

Podpływały one wielkimi łukami ku wielorybowi, który, nie podejrzewając niebezpieczeństwa spokojnie igrał na powierzchni wody. Był to ogromny zwierz, długi chyba na 40 łokci. Coraz otwierał i zamykał swą paszczę wielką, tak, że śmiało mogłaby pomieścić nas z całą łódką... Z dwóch nozdrzy, umieszczonych na wierzchu jego ogromnej głowy, wydobywały się przy każdym oddechu kłęby pary; zdawało się, że wieloryb nie dostrzega podpływających łódek, chociaż zbliżyły się one o kilkaset kroków do niego.

— Baczność! — wyszeptał Marcin — za dziesięć minut najdalej będziemy go tutaj mieli; a jeżeli wszystko pójdzie, jak należy, za godzinę będzie już po polowaniu.

¹⁾ Wielorybnik — człowiek umiejący polować na wieloryby.

²⁾ Wilk morski — przezwisko starych doświadczonych żeglarzy.

Zwierz widocznie spostrzegł nadpływające od tyłu łódki. Zatrzymał się na chwilę i znikł pod wodą i już zdawało mi się, że umknie nam nurkiem, gdy za minutę ukazał się znowu. Płynął prosto na naszą łódkę... Marcin chwycił za harpun.

— A co? nie mówiłem? — rzekł, zwracając się do majtków. Teraz baczność, chłopcy! Wieloryb widać już szczwany i trzeba zachować się ostrożnie, żeby nam nie uciekł, lub nie poczęstował naszej łódki ogonem. Ty, Piotrze, pilnuj liny, żeby się nie zaplątała przy odkręcaniu. Jan niech ma w pogotowiu wodę do zalewania liny ¹⁾. Dalej, chłopcy! za wiosła, ostro! A wy panowie — rzekł do nas — schowajcie wasze rury i ani się ważcie strzelać, zanim ja uderzę go harpunem; jeśli nie posłuchacie, to dalibóg — wyrzucę was do wody! Jak już zachaczą wieloryba, możecie sobie wtedy pukać do niego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Co to jest narodowość?

II.

Naród, który chce zachować swój byt, rozwijać musi wśród młodzieży świadomość obyczaju i podnosić świętość domowego ogniska, które jest tego obyczaju pierwszą świątynią i warownią. A niemasz takiej potęgi na tym świecie, któraby rozumnemu narodowi odebrać mogła tę warownię. Leży to bowiem w zasadniczych prawach natury ludzkiej, że wszelka walka z wyrobionym wiekami obyczajem i świętością ogniska domowego, przynosi tylko korzyść obrońcom narodowości a zożydza walczących z narodowością. Wiedźcie, że prawo do zachowania narodowości ojców waszych jest wyższe nad wszystkie inne prawa na świecie! Niemasz narodu bez narodowości. Skoro ludzkość wytworzyła narody, musiały powstać i narodowości, jako piętna duchowe natury ludzkiej, postanowione przez Tego, który stworzył ludzkość. Kto więc targa się na narodowość, bluźni Bogu i podnosi rokosz przeciw prawom Bożym. »Ty, co szydzisz z obyczajów narodowych w obecności dzieł twoich i narzucasz im obyczaje obcego narodu, lub pozwalasz, aby przyjmowały dowolnie obyczaj obcy, nie wiesz, że tą ohydą, rzuconą na świętość narodową, ohydziłeś samego siebie, bo czemże jesteś bez tej narodowości? — uschłą gałęzią, nie przydatną już ani swoim, ani obcym, dobrą chyba na ogień ku spaleniu.«

Naród zarówno jak człowiek jest w p a d k o w ą długiej przeszłości, wysień, ofiar i poświęceń wielu pokoleń i wieków. Dusza narodu składa się z dwóch pierwiastków. Jeden tkwi w przeszłości, drugi w terażniejszości. Pierwszym jest posiadanie wspólne boga-

¹⁾ Lina przy harpunie potrzebna jest do tego, żeby wieloryb po uderzeniu nie oddalił się za bardzo od łódki. Żeby jednak nie mógł pociągnąć łódki w wodę, koniec liny, mieszczący się na łodzi, jest owinięty na kołowrotku i odkręca się szybko, przy odpływaniu wieloryba. Szybkość odkręcania się liny jest tak wielką, że przez tarcie zagrzewa się ona i zapaliłaby się, gdyby jej nie polewać wodą.

tego spadku wspomnień, drugim jest wola wspólnego użytkowania z tej ojcowizny. Przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc terażniejszości, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinał. Ojczyzna twoja jest tem wszystkim, czem wskutek poprzednich wypadków zostać musiała, a przyszłość jej taką będzie, jaką jej sam naród postępowaniem swoim zgotuje. Mądra to nauka, dzieje. U tego źródła mądrości karmić powinniśmy swego ducha. Dopiero, gdy poznasz dzieje matki twojej, będziesz mógł powiedzieć: »jestem nietylko ciałem z ciała ojczyzny mojej, ale i duchem z jej ducha«. Dzieje są obrazem żywota twojej matki. Syn, który obojętnym jest na życie rodzicielki, na jej chwile szczęścia, dołi i niedoli, zaiste wyrodnym jest synem i nie wart, aby prochy jego połączyły się z łonem tej ziemi, która żywiła ojców jego i dała soki krążące w ciele jego.

»Naród, który byt polityczny utracił, żyć musi przeszłością narodową, karmić ducha swojego pamiątkami« — mówi Libelt. »Tylko z poszanowaniem przeszłości idzie się bezpiecznie w przyszłość, która z niej wyrastać powinna — pisze Kraszewski — burzenie i wywracanie do ruiny tylko prowadzi. Zasobom przeszłości i tradycyom narodowym winniśmy, że się utrzymujemy. Duch ten stanowi siłę naszą. Przyszłość więc jest w zachowaniu ducha i wszystkiego, co go krzepi, pomnaża, uszlachetnia i oświeca. Zachowywać i chronić należy spuściznę obyczajową, podaniową, językową i religijną od zapomnienia i zagłady.«

CUDOWNA HISTORIA

JOANNY DARK

Świętobliwej francuskiej dziewczycy.

To przecucie własnej siły i odwagi zrodziło w jej szlachetnem sercu myśl wystąpienia do walki z Anglikami i podania ręki opuszczonemu od wszystkich królowi. Myśląc wciąż o tem, w szumie liści i w szmerze czystego strumienia słyszała dziwne głosy, a jasne smugi słoneczne tworzyły przed jej oczyma cudne widzenia.

Było to latem, w dzień postu, w samo południe. Joanna była w ogrodzie, gdy ujrzała od strony kościoła jasność wielką i usłyszała głos:

— »Joanno, bądź cnotliwą i roztropną.«

Trwoga wielka ją opanowała.

Innym razem słyszała ten sam głos, widziała jasność, a w tej jasności świetlne postacie, z których jedna miała skrzydła i wydawała się mężem poważnego oblicza, który rzekł do niej.

— »Joanno, pójdziesz dać pomoc królowi Francyi i wrócisz mu królestwo jego.«

Ona zadrżała i odrzekła:

— »Panie! ubogą jestem dziewczyną, jakże mnie zawodzić koniem i prowadzić ludzi zbrojnych?« —

Głos jej odpowiedział:

— »Udaj się do tutejszego komendanta, a on cię każe zawieść do króla. Św. Katarzyna i św. Małgorzata będą przy tobie!«

Joanna stała we łzach i w osłupieniu, jak gdyby widziała już przed sobą przeznaczenie swoje.

Ów mąż poważnego oblicza był to św. Michał, groźny archanioł wojen i sądów bożych. Objawił jej się raz jeszcze, pocieszał i opowiadał, jaka jest nędza w królestwie francuskim. Potem pokazywały się jej białe postacie świętych. Joanna płakała najbardziej wtenczas, kiedy ją święci i aniołowie opuszczali.

— »Byłabym wołała — powiada — aby mię byli zabrali ze sobą.«

Płacz jej wśród tak wielkiego ubłogosławienia nie był bez przyczyny. Uroczne i świetne były jej widzenia, ale życie jej miało uleść zupełnej zmianie. Dotąd odbijał się o jej uszy jedynie miły głos matki, którego słuchała, jako posłuszna córka, a teraz w jej duszę wstępował uroczysty głos aniołów, który jej rozkazywał opuścić to łube, domowe ustronie, a w niem milszą jeszcze matkę, rodzeństwo, przyjaciółki; rozkazywał jej, dziewczęciu trwożliwemu, iść pośród mężów, przemawiać do nich i do żołnierzy. Miała pójść w świat na boje, miała porzucić ten mały rodzicielski ogródek, ocieniony murami kościoła, gdzie przysłuchiwała się dzwonieniu i gdzie ptactwo jadło z jej dłoni; bo taki był pokój, taka słodycz i cisza jej oblicza, że nie strachało się przed nią ni ptactwo, ni zwierzę płochy i zbliżało się do niej, jak w onych czasach rajskich, gdy jeszcze Boży pokój panował na ziemi.

Joanna nie opowiadała bliższych szczegółów owej pierwszej walki swego ducha, ale musiała to być walka męcząca i długa, bo od pierwszego jej widzenia aż do wyjścia z domu rodzicielskiego upłynęło pięć lat całych.

Dwie wielkie powagi: boska i rodzicielska, stanęły ze sobą w sporze; jedna rozkazywała jej, aby porzuciła dom, druga zalecała, aby nie wychodziła z zacisza domowego i pozostała w skromności i pracy.

Anioł ją wzywał do boju, a ojciec jej uczciwy, ale prosty włościanin, przysięgał, że wprzód ją utopi, niżeli pozwoli, żeby poszła z żołnierzami.

● Kogo tu słuchać?

3. Joanna opuszcza dom rodzicielski.

Rodzice chcieli więc koniecznie zatrzymać Joannę przy sobie, a nie mogąc tego dokazać prośbą ani groźbą, postanowili wydać ją za mąż w nadziei, że to usatkuje i na inne naprowadzi ją myśli. Znalazł się we wsi młody człowiek, który utrzymywał, że kiedyś Joanna przyrzekła wyjść za niego zamąż, a gdy ta przeczyła temu, młodzieniec zaskarżył ją do sądu.

Mniemano, że nieśmiała dziewczyna nie będzie miała odwagi bronić się i że dawnym francuskim zwyczajem sędzia zaocznie skarze ją na poślubienie natrętnego młodzieńca.

Jakież było ogólne zdziwienie, gdy Joanna sama udała się w drogę do odległego miasteczka, tam stanęła przed sądem i śmiało broniła swej sprawy. Rozumna i pewna jej mowa zdziwiła obecnych. Rzeczywiście ogromna zmiana zaszła w nieśmiałym wiejskim dziewczęciu.

Odtąd wsłuchaną już tylko była w tajemnicze i dla niej tylko dostłyszane głosy: Sam Bóg, zdało się jej, że przemawiał do niej.

Wreszcie wuj Joanny uwierzył w posłannictwo, jakie Bóg jej zesłał do spełnienia i wziął ją do swego domu, pod pozorem doglądania chorej żony. Joanna uprosiła go, aby poszedł do komendanta i zażądał dla niej pomocy, lecz gburowaty rycerz wyśmiał prostego wieśniaka i radził mu wypoliczkować Joannę i odesłać do rodziców. I to jednak nie odstraszyło odważnego dziewczęcia, sama wybierała się w drogę i wuj musiał jej towarzyszyć.

Nastąpiła stanowcza chwila dla Joanny: miała opuścić wioskę rodzinną i wszystkich najbliższych. Spoglądając na ukochane góry, mówiła z głębokim żalem:

»Góry wy moje, wy pola rodzinne!
»Joanna wiecznie, wiecznie żegna was.«

Patrząc zaś na owce, które pasaż, tak przemawiała do nich:

»Trzody wy moje! igrajcie w swobodzie!
»Pasterka wasza traci wolę swą.
»Innej ja teraz przewodniczyć trzodzie,
»Pójdę na pola, ludzką zlane krwią.
»Pchnie mię i ciągnie moc wyższego ducha,
»Nie żądza sławy, nie szczęścia otucha,
»Nie ziemski ogień we krwi mojej gore,
»Nie ziemskie męstwo w piersiach moich tchnie.
»Ty mi daj, Panie, stałość i pokorę,
»Bym mogła godnie spełnić dzieło Twe!«

Ścisłała sąsiadki, tylko z najukochańszą swą przyjaciółką nie miała odwagi się pożegnać.

W czerwonych, grubych, wieśniaczych sukniach przybyła do miasteczka, w którym srogi komendant zamieszkiwał, i zatrzymała się u żony stelmacha, która przyjęła ją gościnnie. U tej dobrej kobiety zajmowała się pracą na kawałek chleba i wierzyła, że z czasem zdoła przełamać upór komendanta.

Tymczasem sława jej poczęła szerzyć się między ludem. Pewien rycerz, chcąc ją doświadczyć, rzekł do niej:

— »I cóż? przyjdzie do tego, że naszego króla wypędzą?«

Ona zaś, żaląc się, że jej komendant odmówił pomocy, zawołała w proroczym uniesieniu ducha:

— »A jednak, nim pół postu minie, trzeba, abym stanęła przed królem i choćby mi przyszło zawlec się na kolanach do niego. Bo nikt w świecie: ani królowie, ani książęta nie potrafią odzyskać królestwa; ja jedna tylko pomoc mu przynieść mogę, chociaż wolałabym raczej zostać w domu przy kądzieli i przy biednej matce

mojej, bo nie mnie to podejmować sprawy takie: ale trzeba, aże-
bym poszła i działała, gdyż taka jest wola Pana mego.«

— A któż to jest panem twoim? — zapytał rycerz.

— Bóg — odpowiedziała Joanna.

Wówczas serce rycerza zmiękło i rzekł, podając jej dłoń swoją, że ją zapomocą Bożą zaprowadzi do króla. Inny też rycerz podobnie wzruszony poświęceniem dziewicy, ofiarował się także towarzyszyć jej w drodze. Sam książę Lotaryngski zapragnął ją poznać i wezwał do siebie.

Wracając z książęcego dworu, Joanna zastała posłańca królewskiego, który jej przywiózł pozwolenie stawienia się na dworze. Smutny stan obleganego Orleanu i brak jakiegokolwiek pomocy, zmuszał króla nie odrzucać żadnej nadziei ratunku. Ubodzy mieszkańcy miasteczka złożyli się na kupienie Joannie konia, zbroi i męskiego ubrania. Nawet surowy komendant podarował jej miecz i dał kilku przewodników.

Lecz była jeszcze jedna trudność do przełamania. Rodzice, dowiedziawszy się o bliskim wyjeździe Joanny, odchodzili prawie od zmysłów i użyli wszelkich środków, aby odwieść córkę od tej podróży. Nakoniec jednak, widząc niezłomne postanowienie odważnego dziecka, błogosławili jej i przysłali nawet opiekuna w osobie młodszego brata Piotra.

Nadeszła stanowcza chwila odjazdu.

— »Ruszaj, ruszaj i niech stanie się z tobą, co stać się ma!« — krzyknął jej na pożegnanie wciąż niedowierzający komendant.

Mieszkańcy miasteczka, współczujący poświęceniu się Joanny, użalali się nad jej losem, kobiety płakały. Dzielną dziewczyną odpowiedziała im:

— »Nie żałujcie mię! Przyszłam na świat po to, aby spełnić wielkie dzieło.«

I oto sama jedna, młodziutka i urodziwa, w towarzystwie kilku mężczyzn udała się do króla, mając przed sobą 600 wiorst drogi.

Kraj częścią opanowany przez nieprzyjaciela, trudnym był do przebycia. Nieraz należało przechodzić lasy i pola, po bezdrożach w słotę, po ścieżkach zaledwo dostępnych, przeprowiać się przez rzeki, które z brzegów wystąpiły. Nic jednak nie było w stanie powstrzymać Joanny, wciąż wytrwale dążącej do raz wytkniętego celu. —

Mężczyźni silni i zahartowani w trudach upadali ze zmęczenia, żalowali już raz podjętej podróży i poczynali wątpić w świętość powołania dziewicy. Ilekroć jednak spojrzeli na jej wypogodzone wśród znojów podróży oblicze i świętym natchnieniem błyszczące oczy, wracała im dawna wiara.

— »Nie lękajcie się — mawiała im ze słodyczą Joanna — Bóg idzie przedemną, a moi bracia rajscy powiadają mi co mam czynić.«

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPRAWY LUDOWE.

Związek chłopski Potoczków pisze w ostatnim numerze, że w Biegonicach już 2 lata nie ma nauczyciela i przeszło 100 dzieci próżnuje i nie pobiera nauki. Jest to naturalnie skandal. A dalej pisze pan Potoczek, że »ksiądz proboszcz z Biegonic **niema odwagi** upomnieć się u władz szkolnych o zamianowanie nauczyciela«. — Wydaje się nam to wprost nieprawdą, aby ksiądz tamtejszy nie miał odwagi, przeciwnie znany on jest z energii i odwagi — tylko że rząd austriacki, który jest kolatorem Biegonic, nic nie chce zrobić, bo cóż go obchodzi oświata ludu? A cóż pan na to — panie inspektorze?

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Włochy. Ojciec święty Leon XIII pod względem długości panowania stoi na trzecim miejscu po św. Piotrze i Piusie IX. Z tego powodu nadeszło do Watykanu mnóstwo listów i telegramów z powinszowaniami. Pomimo tak podeszłego wieku Ojciec święty jest zupełnie zdrow.

W dniu 20 lutego roku przyszłego kończy się 25-letni jubileusz papieski Leona XIII; tylko dwóch papieży przed nim przekroczyło 93 rok życia: św. Agaton, który zmarł w r. 682 i Grzegorz IX zmarły w r. 1241. W dniu 19 grudnia 1903 r. Ojciec św. będzie mógł obchodzić pięćdziesięciolecie od czasu, jak został kardynałem.

W ostatnich czasach Ojciec św. przyjmował liczne deputacje; między innymi ks. arcybiskupa lwowskiego, Andrzeja Szeptyckiego i biskupa przemyskiego ks. Czechowicza. Jest też obecnie w Rzymie, arcybiskup warszawski, ksiądz Wincenty Chościak Popiel.

Anglia. Minister Czemberlen wypowiedział mowę w mieście Birminghamie, które zawsze wybiera go na posła. Powiedział tam, że jedzie do Afryki, aby naocznie przekonać się o stanie rzeczy i zadowolnić słuszne wymagania Burów. Według niego trzeba postępować tak, aby ludność przywiązać do Anglii i aby utworzyć tam jedną potężną kolonię. Niedawno byli znowu u niego na rozmowie generałowie burscy, obiecali oni mu poparcie i ofiarowali się za przewodników po kraju, byle tylko spełnił pragnienia ludności burskiej.

Zima. O srogiej a nagłej zimie dochodzą wieści z różnych stron. Nietylko u nas, ale i w środkowej, a nawet południowej Europie zaskoczyła zima nieprzygotowanych na nią mieszkańców. Nad brzegiem Adryatyku, Austrii i we Włoszech sroży się zimny, cięty północno-wschodni wiatr »bora«. Morze jest wzburzone, a w porcie Rjeki zaprzestano wszelkich robót. Na ulicach miasta ludzie

ledwie na nogach utrzymać się mogą pod parciem wiatru, a wzdłuż wybrzeża rozciągnięto sznury, żeby wiatr nie strącał ludzi do morza.

W środkowej Europie temperatura obniżyła się gwałtownie. W północnych Czechach panują silne mrozy, dochodzące do 10 stopni; w północnych Niemczech również nastąpiła zima, a z Hamburga donoszą, że na gościńcach zmarło pięć osób. W alpejskiej miejscowości Airolo, u wejścia do tunelu Gotharda, spadły takie śniegi, jakie zdarzają się tylko w styczniu i lutym. Oprócz tego komunikacja telegraficzna pomiędzy Szwajcaryą a Włochami przerwana z powodu zepsucia drutów, zerwanych pod naciskiem zasp śnieżnych.

Grecya. W porcie Pireus stał dla naprawy okręt poselstwa niemieckiego w Konstantynopolu pod nazwą »Lorelej.« Oficerowie i żołnierze tego okrętu kwaterowali w mieście a na statku trzymano zwykle straż dwóch marynarzy. W nocy z 15 na 16 listopada tych marynarzy - strażników ktoś zamordował, a ważne papiery poselstwa i pieniądze skradziono. Podejrzevano o to morderstwo Greków i nawet nastąpiło pewne niezadowolenie między rządami greckim i niemieckim. Tymczasem okazało się, że mordercą był marynarz niemiecki Keler.

Krzywdy i nadużycia.

Mecenas doikrówka. Dr Landau, lekarz w Krakowie, złożył swój majątek do depozytu w kantorze spółki »Bujański i Katzner«. Kiedy jednak rozeszła się wieść, że kantorowi i spółce grozi bankructwo, Dr Landau, obawiając się straty swego kapitału, postanowił go wycofać przez któregoś z adwokatów. Wśród tego, jakby na zamówienie, zjawia się u Dra Landaua naganiacz adwokata Badera i przedstawił mu, że najlepiej i najtaniej przeprowadzi jego sprawę Dr Bader, bo to najzdolniejszy adwokat do takich interesów. Lekarz Landau, nie wiedząc, że ma do czynienia z płatnym przez Badera naganiaczem, dał się złapać i sprawę oddał rzeczywiście adwokatowi Baderowi. Niedługo jednak Dr Landau doświadczył zdolności Badera i przyszedł do smutnego przekonania, że Dr Bader prowadzi jego sprawę tak, aby przedewszystkiem jak największą część z jego majątku mógł dla siebie zagarnąć, zwłaszcza, że spostrzegł, iż Dr Landau jest wcale w oczach jego nie złą krówką, więc dla czegóżby on jako »najzdolniejszy« adwokat, według uznania naganiaczy, nie miał tej krówki porządnie podoić? I wziął się ognić do pracy. Robił więc mnóstwo najrozmaitszych podań do sądu a oczywiście zupełnie niepotrzebnych, byle tylko przygotować sobie tą drogą materyał do wystawienia pieprznego rachunku. Kiedy zaś Dr Landau zwracał »zaczem u« mecenasowi uwagę, że te podania jego są zbyt ciężkie i on nie myśli za nie płacić, to Dr Bader odpowiadał: »niech się pan nie lęka, bo za te moje »trudy« odpowie kieszeń Katznera. I dotrzymał

słowa łupiskóra i doikrówka Dr Bader, bo po skończeniu sprawy wystawił rachunek Katznerowi. Ten jednak odpowiedział, że mu się ani śni, choćby halerza płacić — za jakieś bazgraniny. Nawet na dobrowolną ugodę, jaką chciał zrobić Bader, Katzner nie przystał, odpowiadając krótko: »nie będę płacił i basta!« Wówczas mecenas doikrówka Bader zwrócił się do sądu o zatwierdzenie jego rachunku na tysiąc koron. C. k. sąd przyznał mu 800 koron i uchwałą powziętą zawiadomił o tem Dra Landaua i Katznera. Jakże się jednak Dr Landau zdumiał, gdy w rachunku, wystawionym przez Badera, zobaczył wysokie cyfry za jakieś po kilka godzin trwające porady prawne, tak zwane konferencye, o których Dr Landau zupełnie nic nie wiedział. Prawda, że Dr Landau, przyszedłszy do p. Badera, musiał czekać całemi godzinami na niego, bo Bader oświadczał, że teraz niema czasu, i aby się Dr Landau nie nudził, posyłał mu swoją żonę do towarzystwa. I o dziwo, Dr Bader to czekanie na niego z jego żoną uznał jako konferencyje prawne i za nie kazał sobie płacić!

Na taki prawdziwie amerykański pomysł jeszcze się żaden z adwokatów nie zdobył, dopiero Dr Bader! Ciekawi jesteśmy jak się też będzie zapatrywać Izba adwokacka na to nowe źródło dochodów Dra Badera, czy też uzna przebywanie interesanta w towarzystwie żony mecenasa Badera za »konferencye doradcze« i czy się za te »konferencye« należy płacić? Nam się jednak zdaje, że zapatrywanie Izby adwokackiej będzie wręcz przeciwne, jak mecenas doikrówki Badera. Jeżeli Dr Bader puszcza się na takie sztuczki celem wypróżniania kieszeń ludzi inteligentnych, to cóż dopiero musi wyprawiać z biednym ludem. O tem by dużo mógł powiedzieć gospodarz z Liszek Izydor Steczko, którego Dr Bader tak wydoił, że ten biedak będzie pamiętał to »dojenie« pod różnemi postaciami do końca życia. Izba adwokacka powinna raz zbadać i wejrzeć w działalność Dra Badera na polu porad prawnych, których celem jest nie obrona biedaka, ale wyssanie z niego ostatniego grosza krwawo zapracowanego. Tego się domaga i względ na lud biedny i nieoświecony i godność i powaga całego stanu adwokackiego, któremu takie postępowanie doikrówki mecenas Badera wysoce szkodzi i ujmę przynosi. Pisząc tych parę słów, zaznaczamy, iż nie kierujemy się jakąś osobistą niechęcią do Dra Badera, ale nas do tego zmusza nasz obowiązek i poczucie sprawiedliwości i sumiennosci. Dalsza czynność należy do Świetnej Izby adwokackiej, o co usilnie prosimy.

Kronika i różnaitości.

Następny numer jako numer świąteczny wyjdzie dzień przed wilią. W dniu wilijnym wszyscy go otrzymają. Będzie to numer podwójny, większy i bardzo ciekawy.

Okrucieństwo bandytów. Do naczelnika gminy Maczukowo w Macedonii wpadło kilkunastu rozbójników bułgarskich, żądając od niego tysiąc franków (tyle

co tysiąc koron). Kiedy wójt nie mógł im dać tej sumy, bo nie miał, bandyci poprzebierani w mundur żandarmów tureckich zamordowali dwóch jego synów, a żonę i córkę w ohydny sposób posiekali na kawałki. Bandyci po dokonaniem morderstwa zniknęli bez śladu.

Na gwiazdkę. Przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia zwracamy uwagę na książkę do modlenia „U stóp Krzyża“, która się nadaje wybornie na podarek gwiazdkowy. Modlitwy prześliczne, format książki bardzo dogodny, oprawa elegancka w płótno, skórę i safian. Ceny rozmaite i bardzo przystępne. Można zamówić albo u OO. Kapucynów w Krakowie, albo w Redakcyi „Obrony ludu“. Ceny: 1 zlr. 70 ct., 1 zlr. 35 ct., 1 zlr. 20 ct. 1 zlr., 85 ct. i 75 ct.

Kalendarze. P. Franciszek Friedel, we Fryszacie (Śląsk austr.) wydał pięć gatunków kalendarzy mianowicie: 1) kalendarz „Powszechny“ 2 kor.; 2) „Rodzinny“ 1 kor.; 3) „Poseł ludowy“ 60 hal. (30 ct.); 4) „Polskiego żołnierza“ 1 kor.; 5) „Robotniczy“ 1 kor.

Przyznać należy, że wydawca p. Friedel wywiązał się z zadania znakomicie. Kalendarze odznaczają się przedewszystkiem na wskroś duchem narodowym. We wszystkich jest bardzo wiele ilustracyj, treść obfita i urozmaicona, powiastki ciekawe i doborowe, żarty i humorystyka w tonie przyzwoitego dowcipu, porady i najrozmaitsze ważne przepisy. Oto pobieżna treść kalendarzy. Wszystkie w swoim rodzaju doskonałe, ale my polecamy, kogo stać, kalendarze „Powszechny“ albo „Rodzinny“. Trochę droższe, bo format większy a treść bogatsza. Kalendarz „Powszechny“ jest oprawiony. Mamy nadzieję, że p. Friedel wyruguje „Steinbrenerskie“ kalendarze, które tylko ogłupiają lud i pozbawiają uczuć patriotycznych. Kto więc chce mieć kalendarz dobry, niechaj sobie kupi jeden z kalendarzy p. Friedla, które można zamówić w Redakcyi „Obrony ludu“ w Krakowie. Pieniądze w razie zamówienia trzeba przestać naprzód przekazem i na opłatę dodać na większy kalendarz 10 ct., na mniejszy 5 ct.

Niezwykła uczciwość. W pewnej parafii mieszkała uboga stara wdowa. Chata jej chyliła się do upadku; dach powyginał się, a okna, zamiast szyb, pozaklejane były papierem. Pewnego dnia staruszka zachorowała i sprowadzono do niej księdza z ostatnią posługą. Po spowiedzi chora zawołała córkę i zięcia i kazała im przynieść ukryty na górze garnek z pieniędzmi, które wręczyła swemu spowiednikowi na potrzeby kościoła. Ksiądz dziwił się, dlaczego mając tyle pieniędzy, nie użyła ich na postawienie nowej chaty lub choćby naprawę starej. Wtedy chora odrzekła, że te pieniądze nie są jej własnością. „Przed czterdziestu blisko laty — mówiła — przejeżdżał tędy pewien podróżny. Przenocowałam go wtedy w komorze, a on odjeżdżając, zostawił mi te oto srebrne pieniądze. Obiecał, że się po nie kiedy zgłosi. Przechowywałam je dotąd rzetelnie. Myślę jednak, że chyba już nie żyje, a odchodząc z tego świata ofiarowuję te pieniądze na kościół za jego duszę“.

Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Dziełko nadzwyczaj pożyteczne, ułożone przez dra J. Lamberga, lekarza wiedeńskiego Towarzystwa ratunkowego, ukazało się z kolei i w polskim przekładzie dra P. Keplera w Podgórzu w formie książeczki oraz tablicy do rozwieszania na ścianie. Polecamy tę książeczkę ludziom dobrej woli i serca. Każdy, kto pragnie bliźniemu w potrzebie nieść pomoc, znajdzie w tej książeczce pożyteczne rady i wskazówki. Niechaj wiedza dania pierwszej pomocy stanie się wspólnem dobrem ludzkości — dla pożytku naszych bliźnich, którzy doznali wypadku. Broszurka ta, która z polecenia Ministerstwa spraw wewnętrznych rozeszła się w niemieckim języku w 75 tysią-

cach egzemplarzy, wydana teraz w języku polskim powinna się znaleźć w naszym kraju we wszystkich zakładach przemysłowych, fabrykach, w kancelaryach gminnych i szkołach ludowych, zwłaszcza, że cena jest nader przystępna, bo książeczka kosztuje tylko 1 kor. 20 hal., tablica zaś tylko 1 kor. Główny skład wydawnictwa znajduje się w księgarni W. Poturalskiego w Podgórzu przy Krakowie.

Groźba po śmierci. W Irlandyi zaszedł niedawno bardzo smutny wypadek. Niejaki Doherty, już starszy człowiek, chciał poślubić młodą dziewczynę, skutkiem czego dorosły syn robił mu wymówki i zwracał uwagę, by tego na starość nie czynił. Ojciec mimo przedstawień syna nie myślał zaniechać powziętego zamiaru ożenienia się z młodą dziewczyną i kiedy z tego powodu przyszło do ostrzejszej wymiany słów, porwał ojciec rewolwer i zabił syna w podwórzu swego domu. Za to morderstwo stawał nieszczęśliwy starzec przed sądem i wśród rozprawy z bólem i wielkim żalem opowiedział, jak zabity syn groził mu zemstą po śmierci. W parę godzin po dokonaniem morderstwa poszedł wraz z sąsiadem, by zwłoki syna krwią zbroczone obmyć i przenieść do pokoju. Trup już zesztyniał, a zaciśnięta ręka sterczała prosto do góry. Wszelkie usiłowania, by skostniałą rękę zgnać i ułożyć obok ciała były daremne, bo ułożona za małą chwilę się dźwigała, stercząc groźnie w górę. Tak mi syn, mówił starzec, groził zemstą po śmierci i wśród rozpaczliwego płaczu upadł na krzesło. (Jak to strzedz się trzeba przed gniewem i namiętnościami, które do najpotworniejszych zbrodni zdolne są człowieka doprowadzić. Red.)

200 tysięcy dolarów za wnuka. Wielki amerykański bogacz Klark miał dwóch synów i dwie córki. Najstarszy syn ożeniony już 5 lat nie miał dotąd dzieci. Jedna z córek ma pięcioro dzieci, ale same córki. Druga córka przed kilku tygodniami powiła także córkę. Milioner Klark chciał się koniecznie doczekać wnuka. Wyzaczył 200 tysięcy dolarów jako nagrodę dla jednego ze swych dzieci, które go pierwszym wnukiem obdarzy. Nagrodę zabrał w tych dniach najmłodszy syn, którego żona powiła syna ku wielkiej radości milionowego dziadunia. Tacy dziadkowie przydaliby się w Galicyi.

Dobra — ale za gorąca. W Brukseli opowiadają sobie obecnie zabawną historyjkę o hrabiu Flandryi, bracie króla belgijskiego. Podczas niedawno odbytych zaślubin hr. Flandryi, jeden z książąt austriackich, biorący udział w uroczystości, chwalił z wielkim zapałem dobroć panny młodej. Hrabia Flandryi, który nie dosłyszy i który właśnie jadł zupeę, odrzekł na to: „Tak jest, jest bardzo dobra, ale za gorąca“ — sądząc naturalnie, że pochwały księcia dotyczą zupy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Furgał. Dowiedzieliśmy się, że teraz już świadectw nie wydają, tylko zawiadomienie szkolne. Takie rozporządzenie wydała przed kilku laty Rada szkolna. Zawiadomienie ma to samo znaczenie, co świadectwo.

P. Fedyczkowski. Mapę Polski wydamy i naszym wszystkim prenumeratorom wysłemy. Muszą jednak trochę poczekać, bo taka mapa dużo kosztuje, a chcemy, aby była lepszą aniżeli dawniejsze. Posyłamy Panu trochę odezw, aby Pan rozdał pomiędzy znajomych i sąsiadów. Daj Boże zdrowie.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 13 grudnia. Płacono za 100 kilogr. netto
Pszenica od 16.— do 16.70; — Żyto od 14.— do 14.60; Jęczmień od 12.30 do 13.—; — Owies z opłatą akeczową od 13.30 do 13.70; — Groch od 18.— do

26.—; — Tataraka od 14.— do 19.—; — Proso od 11.— do 14.—; — Fasola od 14.— do 18.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od 6:40 do 7:20; — Słoma od 4.— do 4:40; — Koniczyna na paszę od 7:20 do 7:60; — Ziemiaki za hektolitr od 3:20 do 4.—; — Jaja za kopę od 4.— do 4:80; — Masła za kilogr. od 2.— do 2:20; Kukurudza za 100 kilogr. od — o 14:70; Wszystko liczone w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“

wyrobu **EUGENIUSZA MATULI**

apiekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały stoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: **SAPOMENTHOL** wyrobu **EUGENIUSZA MATULI** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.

Kalendarze na rok 1903

Nadzwyczaj obfite w treść doborową, ozdobione pięknymi ilustracjami i obejmujące ogromny i znakomity dział humorystyczny są **kalendarze Fr. Friedla** a mianowicie:

Posel ludowy 60 hal., Kalendarz rodzinny 1 Kor., Kalendarz robotniczy 1 Kor., Kalendarz polskiego żołnierza 1 Kor., Uniwersalny kalendarz polski 2 Kor.

Są to najlepsze kalendarze polskie, które w każdym domu polskim znajdować się powinny.

Zamawiający 6 egzemplarzy, otrzymuje 7-my za darmo.

Osoby zajmujące się rozprzedażą otrzymują znaczny rabat. Wysyłka następuje tylko za gotówkę.

FRANCISZEK FRIEDEL, wydawn. kalendarzy we Frysztaście, Śląsk. austr.